



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 11 (55) ♦ BIEŻANÓW ♦ 1 LISTOPADA 1998 ♦ 1,20 zł

*(...) To bowiem jest wola
Ojca mego, aby każdy, kto widzi
Syna i wierzy w Niego, miał ży-
cie wieczne.*

*A Ja go wskrzeszę w dniu osta-
tecznym.*

Jezus



W numerze:

Pierwsza rocznica śmierci Księdza Profesora F. Jarosza	2
Zaproszenie na cmentarz	3
Aktualności – Budowa Domu Parafialnego	3
Wykopaliska na Rżące	4
Tekst Nadesłany - Podziękowanie nowych radnych	4
Wybory'98 – Wyniki	5
Prawo na co dzień - Pornografia	6
Religia (cz. 1) – Modlitwa	7
Sanktuaria Maryjne (30) – Mariazell	8
Historia Kościoła – (20) – Karmelici i inne zakony.....	9
Dekalog (8) Nie mów fałszywego świadectwa	10
Świadkowie Wiary – Św. Marcin Porrés	11
Historia - Spacerzy nocą (14).....	12
Młodym – Memento Mori	14
Moja książka.....	16
Mój film.....	16
Dobre maniery – Niespodziewani goście	17
Miniatura – Dlaczego?	17
Sport – K.S. „Bieżanowianka”... ..	18
Rozrywka – Diakrostych	19
Z życia parafii – Kronika.....	20

AKTUALNOŚCI

PAMIĘCI NASZEGO KSIĘDZA PROFESORA KS.KANONIKA FRANCISZKA JAROSZA

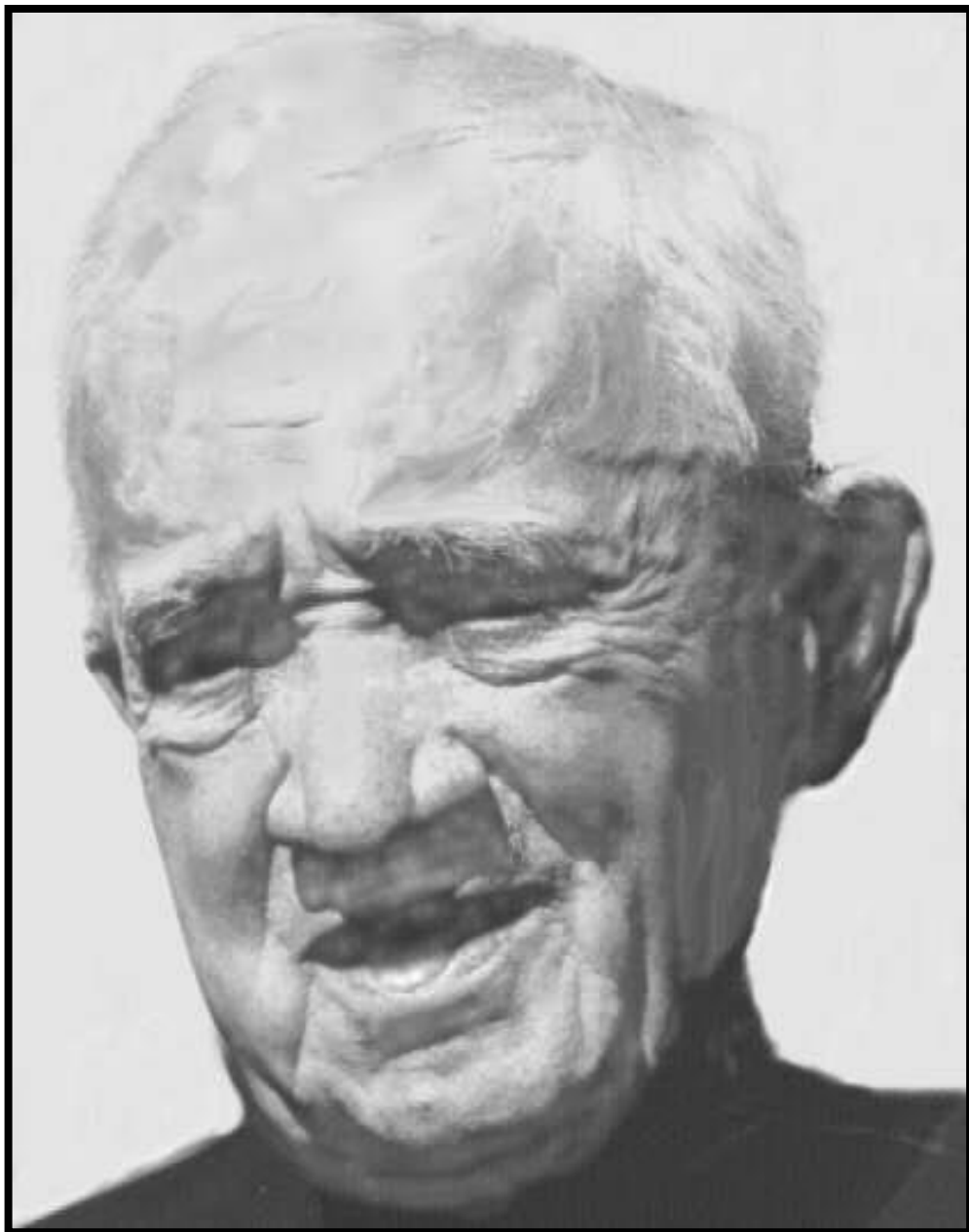
8 listopada minie rok od śmierci KSIĘDZA KATECHETY, który wrósł swoim życiem kapłańskim w bieżanowską ziemię po której chodził 46 lat i w której też spoczął 11 listopada ubiegłego roku.

Trudno zapomnieć o jego obecności wśród żyjących – starszym zapewne utkwiły w pamięci jego katechezy (był wymagającym katechetą). Jego gorliwa posługa w konfesjonale budziła najwyższy szacunek a nam jako kapłanom jakże potrzebna była lekcja pogodnego niesienia krzyża codzienności, cierpienia, starości i kapłańskiej wierności Bogu aż do końca.

Księżu Profesorze – poprzez modlitwę i ofiarę Mszy św pragniemy raz jeszcze podziękować Ci za kapłańską posługę, uśmiech, pokorę i wszelkie dobro jakie Bóg zesłał nam przez Ciebie.

Odpoczywaj w pokoju wiecznym.

Ks. Proboszcz



**Msze święte w 1-szą rocznicę śmierci Ks. Profesora odprawione będą
8 listopada o godz. 7'00 i 9'00.**

AKTUALNOŚCI

ZAPRASZAMY NA CMENTARZ

Zazwyczaj cmentarze są smutne, czasem zaniedbane mogiły wręcz przygnębiające. Często wychowani na dziecięcych opowieściach np. o „Czarnej Damie” boimy się cmentarzy, mogił, cmentarnych kaplic. Nie wszyscy wiedzą jak piękny jest cmentarz w noc Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, gdy już z daleka nad cmentarzem widać rozświetlającą niebo łunę, gdy tysiące „tańczących” płomieni ożywia swym blaskiem kamienne płyty mogił, gdy pomimo chłodu serce rozgrzewa zaduma i modlitwa. Do tej zadumy i modlitwy przy

świecie gwiazd i świec pragniemy wszystkich zaprosić.

Różaniec odmawiany przy grobach, w intencji naszych zmarłych, krewnych i znajomych, ma już kilkuletnią tradycję. Dlatego i w tym roku zapraszamy na modlitwę różańcową, która rozpocznie się o godzinie 20.00 na cmentarzu parafialnym, zarówno w święto Wszystkich Świętych jak i w Dzień Zaduszny.

Oaza

BUDOWA DOMU PARAFIALNEGO

BUDOWA TRWA

W miesiącach jesiennych kończy się zazwyczaj miesiąc budowlany. Również i my jako parafia, kończąc kolejny etap budowy cieszymy się wspólnym dziełem. A jest się czymś cieszyć w ciągu zaledwie 1 roku powstał Dom Parafialny w stanie surowym, który podziwiają wszyscy przychodzący na plac budowy. To piękne architektonicznie

osób w tym 11 osób spoza parafii – przepracowano 1880 godzin).

Dom stoi w stanie surowym – w okresie zimy prace przerywamy, nie kończymy jednak budo-

ści w miesiącach zimowiosennych wspierali to dzieło modlitwą i ofiarą. Za każdą modlitwę, za każdą godzinę pracy, za ofiarowaną żywność, za każdą



dzieło jest świadectwem ludzkiej dobroci i troski o dobrze pojęte funkcjonowanie parafii, owoc przykładowej współpracy wielu ludzi, owoc naszej modlitwy, przyjaznej atmosfery, bezinteresownej ofiarności i pracy (w tym roku pracowało społecznie 238

wy, bo zdajemy sobie sprawę, że czeka nas założenie stolarki, tynkowanie, doprowadzenie prądu, wody i gazu i wiele innych prac. Dlatego gorąco dziękując za wszelkie przejawy życzliwości i troski, proszę abyśmy w tej trosce wytrwali i w miarę możliwo-

żoną ofiarę jestem ogromnie wdzięczny. Niech dobry Bóg wynagrodzi a Matka Boża Biezanowska wyprasza zdrowie, siły i Boże błogosławieństwo.

KS. PROBOSZCZ

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Archeologia a autostrady****Wykopaliska na Rżące**

Niedaleko osiedla Rżąka, w okolicach skrzyżowania drogi międzynarodowej nr 4, E 40 z ulicami Mała Góra i Kosocicka w przyszłości powstać ma autostradowy węzeł komunikacyjny. Na terenie, gdzie już niedługo ekipy budowlane rozpoczną budowę wielopoziomowych skrzyżowań wraz z drogami dojazdowymi, obecnie trwają prace archeologiczne.

Tereny, na których w bliższej, lub dalszej przyszłości budowane będą autostrady zostaną bezpowrotnie stracone dla archeologii. Dlatego powstał pomysł, aby prace budowlane na poszczególnych odcinkach przyszłej autostrady poprzedzone były badaniami archeologicznymi tych terenów. Prace te są finansowana przez inwestorów budujących dany odcinek autostrady. Zgodnie z planami do 2015 roku w Polsce ma powstać ponad 2500 km autostrad. Wszystkie tereny, na których w przyszłości powstaną wielopasmowe bezkolizyjne drogi ekspresowe objęte zostaną badaniami archeologicznymi prowadzonymi na podobnych zasadach, jak te w okolicach osiedla Rżąka.

Finansowanie prac wykopaliskowych ze źródeł innych niż budżety uczelni, instytucji muzealnych i nau-

kowych pozwoli na badania archeologiczne, których skala w innej sytuacji byłaby nieosiągalna głównie ze względów finansowych.

Na terenie przyszłego „węzła Wielicka” badania prowadzone są przez cztery zespoły archeologów. *Prace dopiero się rozpoczęły. Do tej pory przy pomocy ciężkiego sprzętu zdołaliśmy jedynie usunąć wierzchnią warstwę ziemi* - mówią zapytani przez nas o pierwsze efekty prac badający ten teren naukowcy. Na terenie specjalnie wydzielonych działek centymetr po centymetrze usuwane są kolejne warstwy ziemi. *W tym roku prace będziemy prowadzić, aż tereny wykopalisk pokryje śnieg. W przyszłym roku badania zostaną wznowione* - mówi zapytany przez „Płomień” jeden z archeologów pracujących w okolicach osiedla Rżąka.

Po zakończeniu przez ekipy archeologów prac w okolicach trasy nr 4, E 40 naukowcy przeniosą się dalej, badane będą również pewne obszary Kaimu, gdzie przed laty zostały znalezione cenne eksponaty archeologiczne.

Paweł

TEKST NADESŁANY**Szanowni Mieszkańcy Bieżanowa !!!**

Z prawdziwą wdzięcznością chcemy wszystkim Państwu złożyć serdeczne podziękowania za udział w wyborach.

Obdarzyliście nas swoim zaufaniem i powierzyliście nam zaszczytną funkcję reprezentowania Bieżanowa we władzach samorządowych dzielnicy i miasta Krakowa.

Chcemy być rzecznikami wszystkich mieszkańców, dlate-

go prosimy o sugestie i pomoc w realizacji tego trudnego zadania. Ze swojej strony obiecujemy, dobrze wypełniać swoje obowiązki, szansa danej nam nie zmarnować i nie zawieść Państwa zaufania, aby Bieżanów był coraz ładniejszy, a mieszkańcom żyło się lepiej i wygodniej.

Jeszcze raz wszystkim, a szczególnie naszym wyborcom

gorąco dziękujemy.

Z wyrazami głębokiego szacunku

**Anna Leszczyńska - Lenda,
Jan Kruszecki,
Czesław Flanek,
Wojciech Tokarski,
Józef Osuch
Stanisław Kumon.**

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Wybory'98**

**Wyniki wyborów do sejmiku samorządowego z komisji mających siedzibę
w Szkole Podstawowej nr 124:**

Nazwa ugrupowania	Gł. ważnych: 982	Gł. ważnych: 808
SLD	157	116
AWS	448	391
UW	191	131
Przymierze Społeczne	11	34
Ruch Patriotyczny Ojczyzna	62	43
„Rodzina Polska”	84	63
UPR	16	13
Chrześcijańska Demokracja	13	17

Wyniki wyborów do Rady Miasta Krakowa:

Nazwa ugrupowania	Gł. ważnych: 999	Gł. ważnych: 999
Chrześcijańska Demokracja	12	12
Kom. Wyb. „Lepsze jutro”	0	3
Kom. Wyb. Zieloni	6	4
Przymierze Społeczne	8	15
Koal.: UW, RIO	302	297
SLD	106	84
KPM	7	9
AWS	515	393
Otwarty Kraków	16	12
Ruch Patr. „Ojczyzna”	27	15

Wyniki wyborów do Rady Dzielnicy Dwunastej na terenie Biezanowa przedstawiają się następująco:

Okręg nr 1, frekwencja: 40%		
1.	Anna Leszczyńska - Lenda	201
2.	Teresa Płaneta	135
3.	Groblicka Bożena	52
Okręg nr 2, frekwencja: 37,6%		
1.	Flanek Czesław	201
2.	Kania Zbigniew	110
3.	Wilczek Krystyna	85
Okręg nr 3, frekwencja: 45%		
1.	Bator Zbigniew	79
2.	Gacek Jolanta	12
3.	Gastoł Stanisław	129
4.	Tokarski Wojciech	188
Okręg nr 27, frekwencja: 30,9%		
1.	Gawor Bożena	86
2.	Kruszecki Jan	156
3.	Płaszowski Jan	76

W okręgu wyborczym nr 4 (Szkola Podstawowa nr 111 ul. Biezanowska) na radnego został wybrany **Osuch Józef**.

PORNOGRAFIA

Pornografia to zgodnie ze Słownikiem Wyrazów Obcych (PWN z 1997 r.) pisma, widowiska, filmy, zdjęcia, rysunki itp. o treści erotycznej, obliczone na wywołanie podniecenia seksualnego. (fr. pornographie „opis życia prostytutek” - od 1842 r., później w szerszym znaczeniu, od pornographe „autor opisujący życie prostytutek”, z gr. pórnē „kobieta sprzedajna”, od pērñēi „wystawiam na sprzedaż”)

Pornografia w polskim prawie karnym

Zgodnie z komentarzem do poprzedniego kodeksu karnego obowiązującego do dnia 31 sierpnia 1998 r., autorstwa Janusza Wojciechowskiego - *określenie czy dany przedmiot ma charakter pornograficzny nastręcza w praktyce wiele trudności, które biorą się z niemożności wyznaczenia jednoznacznych kryteriów pozwalających na uznanie, iż dana rzecz może wywoływać podniecenie erotyczne. Różny jest stopień wrażliwości poszczególnych osób na bodźce erotyczne, zmienne są również społeczne normy wyznaczające akceptowalne „granice przyzwoitości”. Szerzenie pornografii jest jednym z przestępstw przeciwko obyczajności, dlatego przy ocenie czy dany przedmiot ma charakter pornograficzny należy przede wszystkim brać pod uwagę obecną obyczajność. Jeśli dany przedmiot czy obraz nie wyraża treści w powszechnym odczuciu nieprzyzwoitych, to nie ma on charakteru pornograficznego, chociażby osoba rozpowszechniająca go zmierzała do wywołania podniecenia erotycznego u odbiorców. W obecnym stanie obyczajności pojęcie pornografii należy odnosić wyłącznie do takich przedmiotów, których nieprzyzwoitość jest oczywista dla zdecydowanej większości przeciętnych odbiorców, w tym zwłaszcza przedmiotów zmierzających do rozbudzenia wynaturzonych form popędu*

plciowego. I tak mają charakter pornograficzny np. niektóre obrazy perwersyjnych form współżycia seksualnego, obrazy związane z seksualnym wykorzystywaniem dzieci, zwierząt itp. Nie mają natomiast charakteru pornograficznego obrazy eksponujące nagość, a także przedstawiające stosunki erotyczne bez nadmiernego eksponowania jego mechanizmów fizycznych.

Również nowy kodeks karny obowiązujący od 1 września 1998 r. penalizuje czyny będące pornografią. Mówi o tym art. 202 tego kodeksu. Zabronione i zagrożone karą są następujące czyny:

1. publiczne prezentowanie treści pornograficznych w taki sposób, że może to narzucić ich odbiór osobie, która sobie tego nie życzy. Czyn ten zagrożony jest karą grzywny, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

2. prezentowanie treści pornograficznych lub udostępnianie przedmiotów mających taki charakter małoletniemu poniżej lat 15. Czyn ten zagrożony jest karą grzywny, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

3. produkcja w celu rozpowszechnienia lub sprowadzanie albo rozpowszechnianie treści pornograficznych z udziałem małoletniego poniżej lat 15 albo związane z użyciem przemocy lub posługiwanie się zwierzędziem. Czyn taki zagrożony jest karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Czyny te ścigane są z urzędu co oznacza, że organy ścigania (policja, prokuratura) po uzyskaniu informacji o popełnionym przestępstwie, bądź podejrzeniu o popełnieniu przestępstwa muszą podjąć czynności sprawdzające, zmierzające do wyjaśnienia

takiej sprawy.

Janusz Wojciechowski w komentarzu do tego artykułu kodeksu karnego pisze; *pojęcie pornografii nie jest jednoznacznie zdefiniowane. w potocznym rozumieniu pornografia to pisma, druki, przedstawienia, filmy zdjęcia, obrazy, rysunki inne przedmioty o treści nieprzyzwoitej, obliczone na wywołanie podniecenia erotycznego u odbiorców (...) Treści pornograficzne mogą być publicznie prezentowane w taki sposób, aby nie narzucać ich odbioru osobie, która sobie tego nie życzy. Oznacza to, że treści takie mogą być prezentowane w specjalnie przewidzianych miejscach (np. w sex-shopach, kinach organizujących seanse filmów erotycznych, itp.). Osoba, która nie chce oglądać treści pornograficznych, nie musi do takich miejsc wstępować. W miejscach ogólnie dostępnych pornografia może być prezentowana, ale w taki sposób, aby osoba nie życząca sobie tego, nie mogła się z nią zetknąć nawet przypadkowo. Dlatego treści pornograficzne nie mogą być eksponowane w witrynach sklepów ani nie mogą być wykładane do sprzedaży w sposób czyniący je ogólnie dostępnymi. Mogą one być w sprzedaży, ale eksponowane w taki sposób, żeby mógł je obejrzeć jedynie ten, kto nimi jest zainteresowany (...).*

Co z tego wynika dla nas?

Wiele osób jest oburzonych, że w centrum Biezanowa prezentowane są treści, które można uznać za pornograficzne. Co należy w takim przypadku zrobić? Proponowane: bojkotowanie czy pikietowanie punktu sprzedaży, moim zdaniem może przynieść wręcz przeciwny efekt. Dlatego należy wykorzystać możliwości jakie daje nam polskie prawo karne. Skoro publiczne prezentowanie treści pornograficznych jest zabronione, zabronione jest również prezentowanie tych treści osobom

poniżej lat 15 to należy zawiadomić organy ścigania - Komisariat Policji czy Prokuraturę Rejonową o popełnieniu przez właściciela punktu sprzedaży przestępstwa prezentowania treści pornograficznych. Organy ścigania z urzędu muszą wsząć w tej sprawie postępowanie. Oczywiście należy się liczyć z tym, że będziemy wzywani na przesłuchanie jako świadkowie popełnienia przestępstwa, dlatego należy zapamiętać

jak najwięcej szczegółów jego dotyczących - datę, godzinę, gdzie i jakie treści pornograficzne były prezentowane (nazwy pism, ich numery, itp.). Oczywiście w celu złożenia wyjaśnień będzie wzywany przez organy ścigania podejrzany o popełnienie przestępstwa prezentowania treści pornograficznych. Być może sprawa zostanie skierowana do Sądu a podejrzany zostanie uznany winnym i orzeczona będzie kara. Ale nie o to

przecież chodzi. Chodzi o to aby treści pornograficzne zniknęły z miejsc gdzie mogą oglądać je wszyscy, szczególnie dzieci. Być może nasze zawiadomienia w tym pomogą. Uważam ten sposób za zdecydowanie lepszy niż wszelkiego rodzaju bojkoty. Im więcej takich zgłoszeń, tym mniej pornografii będzie na naszych ulicach

Zbyszek

RELIGIA

MODLITWA (cz.1)

Niniejszy artykuł jest pierwszą częścią nowego cyklu pt. „Modlitwa.” Na podstawie wielu pomocy książkowych będę opisywała tu sprawy związane z modlitwą indywidualną. Mam nadzieję że moje artykuły pomogą czytelnikom lepiej i chętniej się modlić.

Dzisiejszy artykuł poświęcony jest św. Bazylemu Wielluemu - wybitnemu teologowi, organizatorowi życia kościelnego. Święty ten zdobył znakomite wykształcenie, został pustelnikiem, później kapłanem, a w końcu biskupem w Cezarei Kapadockiej.

Bazyli twierdził że ludzie powinni dosłownie odbierać słowa z Pisma Świętego; „Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie, w każdym położeniu dziękujcie.” (1 Tes 5,16-18)

W swych homiliach mówił, że modlitwa nie ogranicza się do samych słów, że nie powinniśmy kończyć na słowach, ale także swymi czynami wielbić Boga i Jemu dziękować. Mówił; „Gdy zasiadacie do stołu – pomódlcie się, gdy bierzecie do ręki chleb – złożcie dawcy dziękczynienie. Wzmacniając winem słabe siły fizyczne, wspomnijcie tego kto wam dał dar rozweselania serca i ulżenia dolegliwościom. Dziękujcie Mu gdy wdziwacie na siebie płaszc. Gdy patrzycie na słońce okażcie wdzięczność, że możecie je widzieć. Kiedy spojrzycie w niebo nocą i ogarniecie piękno gwiazd – skierujcie modlitwę do Pana, wielkiego artysty wszechświata!...”

Pod pojęciem „nieustanna modlitwa” św. Bazyli rozumie wielbienie Boga nie tylko słowami, ale również całym swym postępowaniem.

Rozważa też problem, którym jest rozpraszenie się uwagi podczas modlitwy. Twierdzi, że rozpraszenie wynika z niewiary w obecność Stwórcy. Jeśli bowiem ktoś patrzy na władcę czy przełożonego, podczas rozmowy z nim nie rozprasza swojej uwagi. Modląc się należy przyjmować postawę wyróżniającą Dawida, który powiedział; „Stawiam sobie zawsze Pana przed oczy, nie zachwieję się bo On jest po mojej prawicy” (Ps 16,8) oraz, „Oczy me zawsze zwrócone na Pana.” Posłużę się przy-

kładem. Pomyślmy w jaki sposób postępujemy w obecności innych. Przeważnie usiłujemy okazać się bez zarzutu w każdej sytuacji. Gdy więc staramy się uważać na siebie przed ludźmi, którzy nas widzą to tym bardziej potrafimy skupić uwagę gdy jesteśmy przekonani, że mamy przed sobą Boga, który też na nas patrzy i przenika nasze serca.

Powinniśmy też starać się wypełniać słowa; „Będę sławił Pana w każdym czasie, Jego chwała będzie zawsze na moich ustach” oraz ; „Nad Jego Prawem rozmyślałem dniem i nocą.” A to w tym celu, aby poprzez częste rozmyślanie nad chwałą Boga nasz umysł „nie miał czasu na rozproszenie”. Według Bazylego chrześcijanin powinien zawsze stawiać sobie Pana przed oczy. Każdego dnia i o każdej godzinie „czuwać” i być gotowym, aby doskonale wypełniać to, co podoba się Bogu, wiedząc że w chwili, której się nie spodziewamy Pan przyjdzie.

Święty Bazyli twierdzi, że myśl o Bogu raz zrodzona i uformowana w głębi duszy może być nazywana chwałą Bożą, zawsze przebywającą w duszy. Człowiek „gorliwy” wszystko może czynić na chwałę Bożą. Każde więc dzieło, każde słowo i poruszenie umysłu mogą stanowić formę wysławiania Boga. „Przeto sprawiedliwy, czy je, czy pije, czy cokolwiek innego robi, wszystko na chwałę Bożą czyni.” (1 Kor 10,31). W takim człowieku, nawet kiedy śpi jego serce nie zasypia, jak mówi Pieśń nad Pieśniami; „Ja śpię a serce moje czuwa” (PnP 5,2).

I właśnie z takiego wzoru i my powinniśmy brać przykład. Zastanówmy się nad nakazem „nieustannej modlitwy”, przynajmniej spróbujmy stosować się do niej, pamiętając, że; „W duszy czystej i miłej Bogu rozum prawdziwie widzi Boga niewidzialnego i niepojętego, jedynego czystego dla czystych sercem”.

Monika

SANKTUARIA MARYJNE (30)

Mariazell.

Podczas wakacji miałam okazję przebywać w położonym pośród wspaniałych alpejskich szczytów, sanktuarium maryjnym w Mariazell. Jest to największy i najważniejszy ośrodek pielgrzymkowy w Austrii, który wiekiem i rangą odpowiada polskiej Jasnej Górze. W przeszłości stanowił narodowe sanktuarium maryjne austro - węgierskiego cesarstwa. Ze względu na wielonarodowościowy charakter monarchii habsburskiej Matkę Bożą z Mariazell tytułowano Możliwą Matką Austrii, Możliwą Panią Węgrów, Matką Narodów Słowiańskich.



Słowo „zell” wskazuje na stare osadnictwo klasztorne, prowadzone na tym terenie od roku 1157 przez benedyktyńskie opactwo św. Lamberta. Według jednej z legend związanych z tym miejscem z opactwa wyruszył na północ pewien mnich, aby założyć nowy klasztor. Wziął on ze sobą figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wyrzeźbioną z lipowego drewna. W drodze rzeźba stała się tak ciężka, że nie sposób było dalej podróżować. Mnich uznał to za znak niebios i założył w tym miejscu celę (niem. „zell”) czyli mały klasztor. Inna wersja tej legendy podaje, że mnicha wysłał opat z misją gospodarczą do już istniejącej osady. Oka-

zało się jednak, że drogę zatarasował wielki odłam skalny. Mnich wiozący figurkę Matki Bożej począł się do Niej modlić i niespodziewanie skała pękła otwierając przejazd. Podanie to zostało zobrazowane na płaskorzeźbie zdobiącej jedną z barokowych empor w obecnym kościele pątniczym pw. Narodzin Najświętszej Marii Panny.

Jak głosi inskrypcja na głównym portalu kościoła rozpoczęto go wznosić w 1200r, jednak pierwsza udokumentowana wzmianka o osadzie klasztornej pochodzi z 1243r. Wkrótce w 1278r. Pisano o Mariazell jako o probostwie. W następnym stuleciu miejscowość stała się ośrodkiem pątniczym. Pierwszy odpust pielgrzymkowy odbył się tu w 1330r. Do rozwoju ruchu pątniczego przyczyniło się zwycięstwo króla Ludwika Węgierskiego nad Turkami w 1365r. Ludwik odbył pielgrzymkę dziękczynną do Mariazell i po królewsku obdarował sanktuarium. Ofiarował między innymi obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem na błękitnym tle, ozdobionym złotymi liliami Andegawenów. W kosztownym obramowaniu czterokrotnie powtórzono herby ziem pozostających pod panowaniem Ludwika I, wśród nich znalazł się biały orzeł w koronie na czerwonej tarczy, ponieważ Ludwik I Andegaweński (syn Elżbiety Łokietkówny), był siostrzeńcem Kazimierza Wielkiego, a po jego śmierci został w 1370r. królem Polski. Wizyty dostojnych pielgrzymów przyczyniły się do ukończenia w 1399r. gotyckiego kościoła.

Kiedy minął zamęt okresu reformacji ruch pątniczy rozkwitł na nowo. W pielgrzymkach brali udział członkowie domu panującego. Cesarz Ferdynand II nosił na swym kapeluszu znak pątnika. Rozgrabiony skarbiec ponownie zapełniły drogocenne dary. Okazało się też rychło, że gotycki kościół jest zbyt ciasny i nie

dość okazały. Dlatego w 1644r. opat Benedykt Pierin, wspierany przez cesarza Ferdynanda III rozpoczął przebudowę świątyni w stylu barokowym. Prace trwały 50 lat, główna ich część przypadła wczesnobarokowemu architektowi Domenico Sciascia z Roveredo. Najważniejszy architekt okresu baroku w Austrii – Johann Bernhard Fischer von Erlach zaprojektował nowy ołtarz główny i nadzorował jego realizację w latach 1692 – 1704. Użył kosztownych materiałów: zamiast miedzi – szczerzego srebra, zamiast gipsowego stiuku – prawdziwego marmuru, który sprowadzono między innymi z Polski.

W 1727r. Josf Emanuel Fischer, syn Johanna, sporządził plany ołtarza Łaski. Stanowi on centralny punkt sanktuarium. Według tradycji ołtarz znajduje się w miejscu, gdzie pierwszy mnich z opactwa św. Lamberta postawił swą drewnianą figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem, zwaną wizerunkiem Łaski. Przestrzeń tę wydzielono już w gotyckiej świątyni. Król Ludwik wzniósł tu przed rokiem 1369 Kaplicę Łaski. Przebudowaną potem przez Josefa Fischera. W środku, w niszy otoczonej złocistymi promieniami stanął Wizerunek Łaski – niewielka (ok. 47 cm. wysokości) drewniana figura siedzącej Madonny, która prawym ramieniem przytrzymuje spoczywającego na Jej kolanach Jezusa. Dzieciątko w prawej dłoni trzyma jabłko, a w lewej gruszkę. Rzeźbę ową, jako wyobrażenie Możliwej Matki Austrii zaczęto przykrywać bogatymi sukienkami i koronami. Po bokach ołtarza, pod kamiennymi baldachimami umieszczono figury św. Lamberta (po lewej) i św. Benedykta (po prawej). U góry, na belce wieńczącej znalazły się postacie św. Józefa, oraz rodziców Marii, św. Anny i św. Joachima. Przebudowę kaplicy zakończono w 1756 r, kiedy to część frontową zamknięto

ozdobną srebrną kratą ufundowaną przez cesarżową Marię Teresę i jej małżonka Franciszka Stefana.

Za panowania cesarza Józefa II w roku 1786 rozwiązano macierzysty klasztor św. Lamberta. Potem podczas różnych wojen i rozruchów roztrwoniono wiele skarbów, a srebrne figury przetopiono, aby uzyskać pieniądze potrzebne na prowadzenie wojen. W 1827 r. kościół został poważnie uszkodzony przez pożar. Górlowie zajęto się odbudową świątyni. Do dziś przywrócono jej już właściwie stan pierwotny.

Warto tu jeszcze wspomnieć o Kaplicy Świec znajdującej się przy bazylice. W tym miejscu liczni pielgrzymi zapalają tysiące świec, prosząc Matką Bożą o wysłuchanie ich prośb, szczególnie chętnie czynią to młode mężatki, proszące o narodzenie dziecka.



Historia Obrazu Matki Bożej z Mariazell ma też swój polski akcent. W latach 1764 – 1766 powstało w Wielkopolsce we wsi Tursko koło Kalisza sanktuarium maryjne z obrazem Matki Bożej z Mariazell, określonym jako Obraz Łaski. Skoro tylko kult Matki Boskiej Turskiej został

zatwierdzony przez biskupa, dziedziczka Turska i Gułuchowa, hrabina Anna Chlebowska kazała wybudować dla obrazu nowy, marmurowy kościół. Uroczyste przeniesienie obrazu do nowej świątyni nastąpiło 28 września 1786 r. Obraz w Tursku ukoronował w 1968 r. prymas, kardynał Stefan Wyszyński.

Kiedy w 1907 r. świętowano 750-tą rocznicę istnienia sanktuarium w Mariazell, kościół podniesiono do godności papieskiej bazyliki mniejszej. Mariazell jako narodowe sanktuarium Austrii odrodziła się wraz z odzyskaniem suwerenności w 1955 r. W roku 1983 podczas pielgrzymki do Austrii w trzechsetlecie odsieczy wiedeńskiej, przybył do Mariazell papież Jan Paweł II, o czym przypomina pamiątkowa tablica.

Ewa



HISTORIA KOŚCIOŁA (20)

KARMELICI I INNE ZAKONY

KARMELICI

Karmelici, nawiązując do tradycji o życiu pustelniczym proroka Eliasza i jego uczniów na górze Karmel, tam wzięli początek od pustelników, których zorganizował w 1185 r. Bertold z Kalabrii, po porzuceniu zajęć krzyżowca. Regułę nadał im jerozolimski patriarcha Albert, a jej potwierdzenie otrzymali od papieża Honoriusza III. Po upadku krucjat przenieśli się na Cypr, następnie zakładali klasztory na Sycylii, w Hiszpanii, Anglii i Francji, wtedy też przyjęli charakter zakonu żebraczego. Na pierwszej kapitule generalnej (w 1240 r.) wybrali Alano Brettone swoim generałem, a jego zastępcą w 1245 r. został Szymon Stock. Zachowując kontemplację, jako główny cel zakonu, tworzył on klasztory na przedmieściach, przez co wzrastało religijne oddziaływanie karmelitów. Szerzyli oni kult maryjny i rozpowszechniali wśród świeckich noszenie „szakplerza Matki Boskiej z góry Karmel”.

AUGUSTIANIE

Augustianie - Eremici powstałi ze złączenia kilku kongregacji pustelników, żyjących według reguł świętego Augustyna. Pierwsze połączenie przeprowadził w 1243 r. papież Innocenty IV w Toskanii, rozszerzył je w 1256 r. Aleksander IV na wszystkie grupy pustelników. Do zakonów żebraczych zaliczono ich w 1303 r. W Polsce założyli do końca XIII w. sześć klasztorów, pierwszy w Szczecinie.

MERCEDYŚCI

Mercedyści, oficjalnie zwani „Braćmi zakonu Najświętszej Maryi de Marcede od wykupu jeńców”, zawdzięczają swój początek stowarzyszeniu świeckich w Barcelonie, którzy zorganizowani przez Piotra z Nolasco opiekowali się jeńcami i ich wykupywali.

Później jako zakon na podstawie czwartego ślubu byli gotowi oddać się za nich w niewolę, gdyby groziła im utrata wiary. Pod wpływem aragońskiego króla Jakuba I i Rajmunda z Penafort stali się zakonem rycerskim, zatwierdzeni w 1235 r. przez Grzegorza IX. Dopiero na początku XIV w. przekształcili się w zakon klerycki i zostali zaliczeni do zakonów żebraczych.

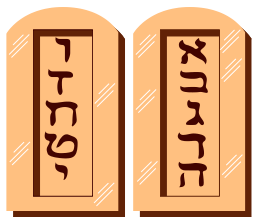
SERWICI

Serwici (Słudzy Najświętszej Maryi Panny) byli na początku ludźmi świeckimi we Florencji, którzy zorganizowali się z inicjatywy siedmiu mieszczan dla pogłębienia i propagowania kultu Matki Bożej, a w pełnieniu dobrych uczynków zajmowali się opieką nad chorymi. Gdy przyjęli w 1240 regułę Świętego Augustyna stali się zakonem, zatwierdzonym przez Aleksandra IV.

Oprócz „Siedmiu założycieli”, świętym został ich piąty generał, Filip Benizi, który założył też żeński zakon Serwitek. Oba zakony zostały zaliczone do Żebraczych dopiero na początku XV wieku.

Julia

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (8)

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE ÓSME

„Nie mów fałszywego świadectwa
przeciw bliźniemu swemu”

Nie zawsze uświadamiamy sobie, że jednym z najpoważniejszych narzędzi niszczenia człowieka jest kłamstwo. Mówi się dziś wiele o ratowaniu zanieczyszczonego środowiska naturalnego, a więc powietrza, ziemi, wody, tymczasem ratowanie życia na ziemi trzeba rozpocząć od wielkiego alarmu z powodu zanieczyszczenia kłamstwem ludzkich serc. To właśnie kłamstwo jest groźnym zanieczyszczeniem dzisiejszego świata.

Chrześcijanie żyją w świecie kłamstwa i nie ma w tym nic dziwnego, bo jest ono prawem tego świata. Z kłamstwem mamy do czynienia na każdym kroku w naszym codziennym życiu. Wmontowaliśmy kłamstwo w życie jako element składowy.

Przy posługiwaniu się mową w kontaktach między ludźmi obowiązuje **prawdomówność**. Polega ona na odpowiedniości między słowem a przekonaniem mówiącego, oczywiście w określonej i niedwuznacznej konwencji słownej. Nie podlega tej konwencji: sztuka teatralna i szerzej tzw. fikcja literacka. jako cnota uzdalnia prawdomówność do mówienia prawdy, z liczeniem się jednak: **gdzie, kiedy i jak należy tę prawdę mówić**. Bowiem z tego, że nie wolno kłamać, bynajmniej nie wynika, że zawsze trzeba mówić wszystko, co wiemy.

Trzy zasady, których należy przestrzegać, by nie kłamać, a równocześnie nie mówić tego, czego mówić nie wolno.

1. Trzeba opanować sztukę milczenia. Kto nie umie milczeć, nie potrafi mówić mądrze. Z reguły powie albo za dużo, albo za mało. Pewne jest jednak, że w życiu można spotkać znacznie więcej ludzi, którzy żalowali, że powiedzieli o jedno słowo za dużo, niż tych którzy żalowali, że w odpowiednim momencie ugryźli się w język i milczeli. W milczeniu waży się słowa - te usłyszane i te wypowiedziane.

Milczenie jest bardzo ważnym elementem ułatwiającym zachowanie nie tylko przykazania ósmego, ale wszystkich przykazań, jest bowiem nieodłącznym składnikiem mądrości człowieka.

2. Drugą sprawnością, którą chrześcijanin musi opanować, o ile pragnie zachować przykazanie ósme, jest sztuka odwracania uwagi od prawdy, której nie można ujawnić. Przykład takiej ewangelicznej dyplomacji zostawił sam Chrystus. Wiele razy bowiem Jezus znajdował się w kłopotliwej sytuacji, gdy nie mógł odpowiedzieć wprost na zadane mu pytania i musiał szukać innego wyjścia, by nie kłamać, a zarazem nie wyjawiać prawdy. Ktokolwiek uważnie czyta Ewangelię, ten musi dostrzec ów wysiłek Jezusa, który słowem i przykładem ukazuje chrześcijańską interpretację przykazania ósmego.

3. Musimy pamiętać: w takiej mierze możemy przekazać daną prawdę drugiemu człowiekowi, w jakiej zasługuje on na zaufanie. Chodzi tu o odpowiedzialność za przekazaną prawdę, która drugiego może nie tylko ubogacić lub zniszczyć, ale w jego ręku może stać się narzędziem ubogacania lub niszczenia innych. Wielu chce znać prawdę tylko po to by niszczyć innych. Takim ludziom nie wolno powiedzieć prawdy nawet na torturach.

Chrześcijaństwo ma chlubną historię, wielu bowiem wyznawców wybrało śmierć męczeńską by nie zdradzić prawdy o swoich współwyznawcach. Nas na co dzień nikt nie zmusza ujawniania prawdy przy pomocy tortur, lecz często podstępnie ciągnie się kogoś za język, by później jego słowami kamienować innych. dokonuje się tego w kręgu rodzinnym, sąsiedzkim, w pracy, w szkole, w autobusie. Należy pamiętać, że przez nieodpowiedzialne przekazanie prawdy stajemy się współwinni krzywdy, jaka przy pomocy tej prawdy zostanie wyrządzona innym.

Wiele spraw jest objętych sekretem naturalnym, który nie może być naruszony, choćby ze względu na miłość bliźniego. Wchodzą tu w grę słabości drugiego człowieka, jego wady, a zwłaszcza błędy jakie w życiu popełnił. Istnieje również szereg tajemnic rodzinnych, zawodowych danej społeczności, które z racji wzajemnego zaufania nie mogą być ujawnione. Najczęściej zaś powodem dyskrecji jest troska o dobro innych, bo ujawniona prawda może być wykorzystana na ich szkodę.

Widzimy zatem, że zachowanie przykazania ósmego nie jest takie łatwe. Dokładniejszy rachunek sumienia ujawniłby ogrom zła, z którego sobie nie zawsze zdajemy sprawę. **Pamiętajmy**, że Jezus tylko jeden jedyny raz wzywa do dokładnego rachunku sumienia i dotyczy on właśnie przykazania ósmego; „z każdego słowa zdacie rachunek”.

Marta Krzemień



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. MARCIN PORRÉS (3 LISTOPADA)

Św. Marcin Porrés był jednym z najbardziej uroczych ludzi, którzy chodzili po naszej planecie. Czytając o jego życiu miałam wrażenie, jakby uśmiechał się do mnie z kart książki. Był człowiekiem o wielkim sercu, którym obdarzał wszystko, co tylko się ruszało. Zapraszam więc do poznania losów św. Marcina, który z pewnością zyska Waszą sympatię.

Św. Marcin Porrés przyszedł na świat 9 grudnia 1569 r. w Limie - stolicy Peru. Był synem hiszpańskiego szlachcica Jana Porrésa i Murzynki Anny Velasquez. Został podwójnie "wyróżniony", gdyż był nie tylko człowiekiem czarnej rasy, ale też nieślubnym dzieckiem. Ojciec Marcina odmówił mu synostwa i ojcowskiego nazwiska tak, jakby to malec zawinił przywdziewając inny kolor skóry!

W każdym razie kiedy Marcin miał 8 lat, ojciec zawiózł go do Ekwadoru, gdzie chłopiec wraz z siostrą pozostawał 5 lat.

Kiedy jednak Jan Porrés został gubernatorem Panamy wyrzekł się syna i jego matki. Córkę oddał na wychowanie do stryja, chłopca zaś wrócił do matki do Limy. Marcin nie miał tu zbyt barwnego życia. Paradoxem było to, iż dostawał w skórę nie za typowe przewinienia, tylko z powodu swego dobrego serca. Ono nakazywało mu oddawać wszystko innym dzieciom i biednym. Niejednokrotnie wracał ze sklepu z pustymi rękami. Wtedy płakał nad matką, iż rozdał jej ostatnie grosze, a matka krzyczała na całą ulicę i bez miłosierdzia biła "głupiego" Marcina. Nie zniszczyło to jednak w dziecku miłości i współczucia dla biednych. Św. Marcin Porrés studiował medycynę i farmację jednak szybko przeniósł się na zawód fryzjera. Kiedy miał 15 lat porzucił i fryzjerstwo i zgłosił się do klasztoru Dominikanów w Limie. Bracia ci dotarli do Peru w 1530 r. i zamienili indiańską świątynię słońca na pierwszy katolicki kościół, a darowany pałac Inków na pierwszy klasztor. Jednak pomimo takich postępów w Kościele panowały nadal różne przestarzałe obyczaje. Na mocy jednego z nich braciszko nie mogło przyjąć do swego zgromadzenia mulata, którego ojciec w dodatku był nieznany. Choć Mar-

cin bardzo był tym zawiedziony postanowił jednak zostać w klasztorze jako tercjarz spełniający najniższe posługi. Kiedy ojciec - gubernator dowiedział się o tym wpadł w szal i chciał wyrwać syna z klasztoru. Ale Marcin nie tylko pozostał niewzruszony lecz w swej pokorze kazał się braciom traktować jak "psa murzyńskiego". Ojcowie dojrzeli wreszcie wielkość tego człowieka i uznając go za prawdziwy skarb przyjęli do zgromadzenia już jako brata zakonnego. Święty złożył śluby zakonne 2.VI.1603 r. w wieku 24 lat.

Nowy braciszek "wyróżniał się nie tylko pokorą i posłuszeństwem zakonnym, ale też niezwykłą pobożnością. (...) Biczował się często, by Panu Bogu wynagrodzić za grzechy ludzkie, a grzesznikom wyjednać nawrócenie. (...) Ku podbudowaniu ojców nabył ducha kontemplacji w tak wysokim stopniu, że widziano go często zalanego łzami, a nawet unoszącego się w zachwycie w powietrze". Pan Bóg nie pozostał dłużny wobec tak wielkiego serca. Obdarzył swego wzorowego sługę wspaniałymi darami - przepowiadania, czytania w sercach i sumieniach ludzkich, oraz rzadkim darem bilokacji. Nie zatrzymywał tych darów jednak dla siebie i zawsze służył pomocą tam, gdzie mogły one pomóc.

Głównym zajęciem Świętego był jednak mały szpitalik klasztorny. Leczył w nim nie tylko braci zakonnych, ale też ludzi spoza klasztoru. Ze szczególną miłością pielęgnował licznie zgłaszających się chorych Indian.

Swym miłosierdziem św. Marcin darzył też "zwierzęta niższego rzędu". Ochraniał nawet szkodniki dziurawiące zakonną odzież, a straty spowodowane przez myszy i szczury tłumaczył tym, że biedne stworzonka były "niedostatecznie odżywione". To było prawie niemożliwe biorąc

pod uwagę, iż mieszkali w jego spichlerzach, ale jak inaczej Święty mógł wyjaśnić ich wybryki? Ponoć pewnego dnia rozmnożyło się w klasztorze takie mnóstwo myszy, że przełożony począł czynić św. Marciniowi wyrzuty. Trudno mu się zresztą dziwić, bo choć podziwiam wielkie serce św. Marcina nie potrafiłabym raczej dzielić mieszkania z myszami. Wtedy Święty wyprowadził małych podopiecznych w pole, a one posłusznie z nim poszły i nie wróciły więcej do klasztoru. Św. Marcina nazwano żartobliwie "advokatem mysz". Tworzył on zresztą jakby "jednoosobowe Towarzystwo Ochrony Zwierząt" i w domu swojej siostry utrzymywał szpital dla psów i kotów.

Święty dokonał też kilku cudownych uzdrowień ludzi, m. in. uleczył arcybiskupa Limy cierpiącego na ostre zapalenie płuc.

Kiedy przełożeni powierzali bratu Marcinowi kwestę po mieście korzystał z niej przypominając ludziom o zbawieniu duszy i życiu wiecznym. Gdy pewnego dnia wracał właśnie z takiej kwesty przez las napadła go banda. Gdy stanął przed hersztem uprzejmie się przywitał i bez cienia lęku poprosił o odpoczynek. Osłupiały ze zdumienia herszt zapytał braciszka, czy wie z kim ma do czynienia, na co ten odparł: "Wiem, bo wiele o tobie słyszałem. Dlatego tym bardziej cię proszę, byś złożył ofiarę dla moich głodnych". Zaskoczony herszt dał bratu trzos pieniędzy i puścił go wolno.

Św. Marcin Porrés zmarł na malarię 3 listopada 1639 r. w wieku 70 lat. Każdy Święty zostawiał coś po sobie. Jedni zakony, inni piękne utwory, a co zostawił św. Marcin? Pozostawił pogodę ducha i miłość do wszelkiej żywej istoty, oraz swój żywot za przykład jak go najlepiej wykorzystać.

Paulina

HISTORIA

„Spacery nocą”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45
(część 14)

[Konar] wymienił uścisk dłoni z każdym z obsługi. Grom i Konar wyglądali przy nich jak karzełki.

- Gratuluję wyposażenia! Jeszcze czegoś takiego nie widziałem w tej nieszczęsnej armii! Chcę was pokazać moim ludziom – niech mają uciechę!

- Mamy was osłaniać, traktujemy to poważnie. Czasy niepewne, nie mogliśmy przyjść z byle czym – wyjaśnił Grom.

- Jestem naprawdę wzruszony, dziękuję w imieniu służby – lewym ramieniem Konar uściśnął Groma, ten podobnie oddał uścisk...

- Właśnie zaczynamy nadawać – zameldował Jeleń, gdy wrócili – Potrwa to z godzinkę!

Śnieżycą się wzmogła, chodzili w kółko po podwórzu, by nie marznąć w miejscu. Grom odwiedził Strzelca i Borutę za stodołą, byli zmarznięci, ale w wesołym nastroju.

- Słyszycie ruską artylerię? – zapytał.

- Jeszcze jak!

Wiatr przynosił głębokie, potoczyste dudnienie dział – setki, nie tylko „dwieście harmat grzmiało”... Pojedynczych odpalów czy wybuchów niepodobna było odróżnić. Nieprzerwany huk dobiegał z północnego zachodu, czasem nagle crescendo, salwy katuszy... Widać

...górkę tu i ówdzie luny,

Ziemia drży, słyhać, biją strunami pioruny.

Gdyś przyłożył ucho do ziemi – starym ojców obyczajem głębokie wstrząsy były wyrazistsze, ziemia drgała trwożnie, „jak przed świata końcem”...

Czyżby front był już na dobre przerwany gdzieś na północy i walki okrążające przeskrydliły Kraków? Bliżej nich, w spokojniejszych chwilach dolatywał zza Wisły terkot broni maszynowej, kłasnienia moździerzy. Różnokolorowe rakiety krzyżowały się na czarnym niebie. Czerwone świetliki pocisków smugowych wznosiły się, opadały lub gasły, przerywane tu i ówdzie eksplozjami, na kształt sztucznych, ale nie mniej efektownych błyskawic... Czasem trzeba było krzyczeć, by porozumieć się w piekielnym harmidrze ze stojącym obok kolegą. Serca im rosły: Wreszcie Niemiaszki mają za swoje!

- Łada dzień przejdziemy w inne ręce: zamiast Gestapo NKWD – jak kolega myśli? – zagadnął Grom.

- Nie wiem, czy to zmiana na lepsze – ale zawsze zmiana, odetchniemy trochę. Bez dwu zdań, szkopy są w ciężkiej sytuacji – odrzekł wahająco Konar. Czas najwyższy! Nurtowały ich podniecenie i ciekawość, jak się to wszystko skończy?

Drogą pod nimi szła, zataczając się, gromadka podpitych mężczyzn. Nieskładnie, za to na całe gardło, śpiewali:

jak mie kochos, to mie bierz,

mówiłam ci nie roz:

bo mie kocho cało wieś,

ty dopiyo teroz!

Nikt nie reagował, byli ubawieni – niech sobie używają! Przeszli, przycichli, by za chwilę zacząć:

Zielony kapelusik – z czerwonym piórkiem,

Zbuduję sobie domek – z małym podwórkiem.

I głośniej, a bardziej nieskromnie, do rytmu:

Kiedy zdradzi cię dziewczyna,

Zawiąż se sznurkiem...

Rada na zdradę dziewczyny, owszem, praktyczna, pomyślał Grom przekornie, ale z budowaniem

*za wcześniej, kwiatku, za wcześniej –
jeszcze północ mrozem dmucha...*

Stacja zaczęła zbierać manatki. By dać się chłopcom przysiąść i ogrzać, grom posłał na górkę Borutę ich zastąpić – Strzelec zajmie się podwórzem. Надо людей посмотреть и самому показаться! Przyszli, zaczerwienieni i pośniali od mrozu, sztywni. Cieszyli się z tej zmiany warty. Piwnica wydała im się w porównaniu z ich «wygwizdowem» łaźnią turecką. Zacierali zgrabiące ręce, przecierali oszronione oczy. Obsługa stacji przyglądała się im nieufnie, chociaż byli uprzedzeni, że to nasi. Starszy wiekiem inżynier był widocznie zażenowany widząc niemieckie oporządzenie: nigdy nie wiadomo, co z tego może wypaść! Radiotelegrafista, choć jeszcze pochylony nad swym odbiornikiem, mrugającym czerwonymi i zielonymi lampkami, odwrócił na moment głowę i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Młody chłopak Konara, który ubezpieczał piwnicę od wewnątrz, padł na kolana koło kaemu, dotykając i głaszcząc go drżącymi rękami, jak zwariowany z radości.

- W partyzantce byłem celowniczym i to nie najgorszym, spytajcie Konara! Naszatkowało się trochę szkopów! – mówiąc to rozładował karabin, spróbował zamka – znał się na tym.

Grom musiał go powściągać: przecież broń może być w każdej chwili potrzebna, musi być gotowa do akcji.

- No to niech pan pozwoli dać parę serii w drodze powrotnej, na wypróbowanie – Nawet trzeźwy Jeleń był za tym.

- Miejcie cierpliwość chłopaki! Niedługo będziemy mieli próbę generalną. Bokiem wam będzie wychodzić – Próbował ich uciszyć, jak matka niesforne dzieci.

Telegrafista zdjął z uszu słuchawki, spakował swą wali-zeczkę. Zniżono maszt, zdjęto antenę. Grom zarządził zbiórkę. Konar nie zgodził się jednak, by go odprowadzać.

- Jest cholernie zimno. Jesteśmy dobrze uzbrojeni, jest nas sześciu... Unikajcie włóczenia się bez koniecznej potrzeby. Damy sobie radę, zabierzemy po drodze twoją czujkę. Dziękuję, grom, i do widzenia!

- Życzę szczęścia – do rychłego zobaczenia, Konar! – uściśnęli dłonie, zasalutowali. Obie ekipy ruszyły w przeciwną stronę przy akompaniamencie wesołych gestów i okrzyków. Chciało się śpiewać, strzelać na wiwat, albo... gryźć pięści i wstrzymywać cisnące się do oczu łzy. Trzymali fason, nadrabiali miną, ale na dnie serc tała się rozpacz. Może widzą się po raz ostatni – przeczuwali swój los...

Zawieja przeszła – wszędzie było teraz białe, pola jak polukrowane... Minąwszy chaty Grom opamiętał się. Wróciła powaga chwili i ciężar odpowiedzialności. Było ich tylko sześciu, samotnych i zagubionych w próżni, jak rozbitkowie z tonącego okrętu – *rari nantes in gurgite vasto...* Będą walczyć o życie, zdani na siebie. Ni pomocy, ni schronienia wokół; niebezpieczeństwo i śmierć za każdym zakrętem. Spoważnieli, ujęli mocniej broń.

W lasku podzielił ich na dwie grupy. Sekcję elkaemu posłał na wprost przez pola, stosownie do ich mundurów, do Sępa. Po drodze niech wypróbują broń i amunicję. Był tam wawóz, jakby stworzony specjalnie w tym celu; nic nie widać, mało słychać. Grom z dwoma towarzyszami poszli przez wieś, unikając białych przestrzeni.

Szli urwiskami koło rzeki, przeszli ją kładką obok domu

Staszka Zarzyckiego, zbliżali się do ulicy Kościelnej, którą trzeba im było przekroczyć.

- Teraz musimy iść po cichutku – ostrzegł grom.

A to nie tak łatwo! W zagłębieniu koryta rzeki, gdzie wila się pluszcząc, pełno było suchych gałązek z ocieniających ją wierzb i wiązów. Z każdym krokiem łamały się one z trzaskiem pod stopami; robili hałas jak stado dzików w ostępie. Grom słyszał w marszu, jak Strzelec sykał ze wstrętem, gdy trzasnęła gałązka chrustu czy zmarznięty konar. Zwracał się on wtedy do Boruty krzywiąc twarz i upominając podchorążego: „Cicho, sza!” Tam kończyła się hierarchia służbowa. Gdy przechodzili drewniany most koło figury św. Floriana, aż się trząś! Chłopcy byli tak nieostrożni czy niedbali, że Grom nie potrafił tego znieść. Groząc im odbezpieczonym pistoletem zgrzytnął:

- Uspokoicie się, k...a wasza mać, czy nie?

Zatkało ich – nie oczekiwali od niego tak ordynarnej apostrofy. Ale sto krytycznych metrów przeszli dosłownie na paluszkach.

Ogrodami doszli do swych domów, grom zabrał Borutę do siebie. Rozebrali się po ciemku, byli już w łóżkach, a Boruta ciągle jeszcze śmiał się „w mankiety”.

- Co tak wesołego? – zapytał zirytowany Grom.

- Wyobrażam sobie, co by powiedziały nasze mamy, gdyby słyszały twoją opinię o sobie!

Speszony Grom usprawiedliwiał się:

- Sorry, nie bierz sobie tego, Józiu, do serca! Mając do czynienia z takimi typami, jak wy, człowiek traci czasem kontrolę nad sobą. *Z jakim przestajesz, taki się stajesz.* Ale Niemcy albo nabrali waty w uszy, albo ogluchli, że nie otwarli wtedy ognia – i moglibyście spać snem wiecznym, a ja przy was, dla towarzysstwa...

Wstyd mu było, że tak spostonował kolegów, ale zasłużyli na to. *Schnaps ist Schnaps – und Krieg ist Krieg! Fertig! Schluss damit!*

Zasnął dopiero nad ranem, spał do południa. Popołudnie wlokło się nieznośnie. Gwiazdy już zabłyśły na niebie, kiedy raczyli przyjść Hardy i Jastrząb.

- Co z wami, u licha – spaliście do tego czasu, a ja tu zachodzę w głowę!

- Nawet nie zmrużyliśmy oka przez ten karabin!

- Co za karabin? Mielicie pierwszorzędną broń! Niedołęgi, psiakrew!

- Ten MG-42 strzelał tylko pojedynczym ogniem. Rozebraliśmy go dokładnie, wyczyścili, naoliwili, złożyli z powrotem – dziesiątki razy – a ta cholera nie przesuwiała taśmy. Dopiero Jastrząb wpadł na pomysł, że napełnialiśmy taśmę wadliwie, wkładając naboje odwrotnie, niż się powinno. Zrobiliśmy z Sępem, jak Jastrząb radził. Wyjąłem iglicę z zamka, spróbowałem rączką zamkową i kaem działał jak ta lala! Ale całą noc zmarnowaliśmy. Gdybyśmy go musieli użyć na osłonie, nie byłoby z niego wielkiej pociechy.

- Nie wiadomo, czy i teraz będzie, musisz go przestrzelać, całe pięćdziesiąt naboji, przed następną akcją! A ty, Jastrząbku, masz kepele! Głowa nie do pozłoty, zawstydziłeś fachowców. Widzę, że moje wieloletnie szkolenie nie poszło na marne. Jesteś bogatsi o jedno doświadczenie, chłopaki. Nie się nie stało złego, nie ma się nad czym rozwodzić! Nie pierwszy i nie ostatni raz – czy nam to dziwota? Nie wiecie, jak jest? *Mądry Polak po szkodzie!*

XII. Pomruk „Burzy”

Bitwa! gdzie? w której stronie, pytają młodzieńce,

Chwytają broń, kobiety wnoszą w niebo ręce;

Wszyscy pewni zwycięstwa...

Jeśli ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości co do natury nie-

mieckich konwojów wojskowych, jasne teraz było, że jest to generalny odwrót. Co więcej: że to początek końca. Każdej chwili mógł nadejść rozkaz wystąpienia do „Burzy” – niedługo już wybijie godzina rozprawy z „hitlerowskim okupantem”.

Grom szedł sobie bez pośpiechu, pod prąd bezładnych fragmentów potężnej ongiś maszyny wojennej. Rosyjskie przebicie frontu przypieczętowało już los tych rozbitków, choć jeszcze tego nie wiedzą. Nieopisany bałagan: wozy Organizacji Todta pomieszczone z lotnikami tuzina specjalności, jadącymi, o ironio, na prymitywnych poleskich saniach z hołoblami i duhami. Była nawet piechota, w małych oddziałkach. Zaśmiał się mściwie na widok niemieckiego *Leutnanta*, w pobielonym wapnem hełmie, z peemem na piersi i ciężkim pistoletem u pasa, obwieszonego mapnikiem i lornetką, granat ręczny zatknęty za cholewę, który włókł się z trudem, uczepiony luźni chłopskiego wozu – „*Panjewagen*”, jak to dawniej sztydząc nazywali Niemcy. Jego podwładni kulejąc kuszytkali za nim, ustępując gromowi potulnie z drogi. Spojrzenia niektórych wyrażały podejrzliwość i zawiść do młodego, uśmiechniętego cywila... Na jednym z wozów leżała kupa *Panzerfaustów*, obok kilku pokręconych rannych. Uderzał brak pojazdów mechanicznych: widocznie porzucono je z braku paliwa.

„Nie ujrzyście wy już *Reichu*, braciszkuwie mili”, pomyślał sobie.

„Pod Setką” dowódca batalionu rozmawiał z Rotą, dyskutowali tę sprawę.

- Jeżeli przeżyjemy ten potop, będzie nowy. nasi własni rodacy obrócą się przeciw nam – *vulgus mobile* – tłum jest zmienny... – przewidywał Zgrzebniok. Rota natomiast był dobrej myśli: jakoś to be!

Niedługo przyszedł proboszcz, ks. Jacaszek, w towarzystwie starszej damy. Kanonik miał pod pałtem białą, koronkową komżę, złocisty krzyż *Polonia Restituta* na piersi, otrzymany przed wojną z okazji jubileuszu kapłaństwa. Przybysze byli zmęczeni drogą, ale promieniali.

- Dałabym rok życia za to, że doczekałam się widoku ich ucieczki – powiedziała panna Julcia, witając się z gospodarzem, siwym panem w czarnym świątecznym garniturze. Nakrył on stół w bawialni śnieżnobiałym obrusem i zawołał syna. Wszedł sztywno Sęp z błyszczącym MG-42 z taśmą naboji, ubranym liśćmi dębowymi, z białą-czerwoną kokardą u wylotu, przy tłumiku płomieni. Ustawił broń na dwójnogu, pośrodku stołu. Obecni wstali - moment był uroczysty. Białą orzeł z koroną na czerwonym tle, godło Rzeczypospolitej, poglądał chmurnie lewym okiem na ceremonię, spośród poczerniałych obrazów świętych, zdobiących ściany.

„Jakby zezował”, pomyślał Grom.

Dostojny duchowny dobył małej książeczki, odczytał łacińską formułkę poświęcenia, dotknął karabinu kropidlą z wodą święconą, „chrzcząc” go na cześć dowódcy pułku jego pseudonimem „Juliusz”. Wymówił też, *in absentia*, imiona jego „bliźniaków”: „Zgrzebniok”, „Rota”, „Grom”, „Rudy” i „Żmija”. Matka chrzestna rozbija o ochronę lufy szyjkę flaszki francuskiego szampana, znaczonego „*Nür für deutsche Wehrmacht*” i perlisty płyn wlał się w wylot elkaemu. Sęp wziął „dziecię” z powrotem w ramiona i wyniósł z pokoju, gderając coś o czyszczeniu broni, marnowaniu cennych napojów...

Ojciec chrzestny zaproponował toast:

- Żeby „Juliusz” rozlał coś więcej, niż tylko wino!

Zaczęło się małe przyjęcie; o siódmej Grom z Sępem przeprosili, że muszą odejść. Obaj dowódcy skinęli z przyzwoleniem.

C.D.N

Stanisław Wcisło



MŁODYM

Memento mori ...

Bogaty i potężny Pers przechadzał się po swoich ogrodach w towarzystwie sług. Nagle sługa zaczął lamentować, ponieważ zobaczył grożącą mu śmierć. Błagał, więc swego pana, aby dał mu rączego konia, by mógł jak najprędzej wyruszyć w drogę i schronić się w Teheranie, gdzie miał nadzieję dotrzeć tego samego dnia wieczorem. Pan dał mu konia i sługa ruszył pełnym galopem. Tymczasem pan, wracając do domu, napotkał śmierć i zagadnął ją tymi słowami: „Dlaczego przestraszyłaś mego sługę? Dlaczego mu groziłaś?” A śmierć odparła: „Zaiste, wcale mu nie groziłam, zdumiałam się że go tutaj zastałam, ponieważ wieczorem mam go spotkać w Teheranie...”

Boimy się śmierci i chcemy przed nią uciec, chcemy aby ona nas nie dopadła. Stawiamy sobie założenie, że może kiedyś, za kilkanaście lat trzeba będzie umrzeć, ale na pewno nie teraz, nie w tym momencie, bo przecież tyle ważnych spraw zostało do załatwienia. Częściej dowiadujemy się o śmierci innych, bliższych, lub dalszych krewnych, czy znajomych. Czujemy ich brak, pustkę jaką po sobie zostawili, idziemy na pogrzeb, ale śmierci nie widzimy. Dzieje się tak ponieważ często mieszkając w dużej odległości od naszych miejsc rodzinnych, o śmierci kogoś z rodziny zostajemy zawiadomieni telegraficznie bądź telefonicznie. Czasami też zastajemy puste szpitalne łóżko, a ciałem zmarłego zajmuje się wyspecjalizowany zakład pogrzebowy. I pomimo, że śmierć widzimy w serwisach informacyjnych, filmowych, programach politycznych to traktujemy ją jak jakąś odległą fikcję.

Ciekawym zjawiskiem jest nasza reakcja na smutną wieść o śmierci znajomych, czy krewnych, których nie widzieliśmy latami i niemal o nich zapomnieliśmy. W gruncie rzeczy oni dla nas już nie istnieli, nie interesowaliśmy się nimi, ani ich kłopotami od wielu lat. Dopiero wiadomość o ich śmierci spontanicznie ciśnie nam na usta pytanie „na co on umarł?”, „ile właściwie on miał lat?”, „jakie miał kłopoty?”, „czy długo chorował?” itd.

Psychologowie twierdzą, że w takich wypadkach tak na prawdę pytamy o nas samych. Przyjaciół lub chrzestnych zmarł, już go nie ma i pokój jego duszy, ale my jeszcze tutaj jesteśmy i w sumie chcielibyśmy pozostać długo mimo ciągłych narzekań na ten „podły świat”. Wydaje się, że nasze zainteresowania mają charakter humanitarne, ale w głębi upewniamy się tylko o swoje zdrowie. Przyjaciół zmarł na marskość wątroby: „na szczęście jestem abstynentem”. Zmarł na zawał: „ostatni elektrokardiogram zrobiłem sobie pięć lat temu, jutro go powtórzę”. Zmarł na raka: „muszę skończyć z paleniem”.

Śmierć, zwłaszcza ta nie filmowa, rzeczywista, widziana na własne oczy zawsze nas porusza. Na widok

leżącego na asfalcie białego prześcieradła nakrywającego ofiarę wypadku drogowego. Na wiele kilometrów od miejsca wypadku ruch zostaje znacznie przyhamowany - śmierć bliźniego pobudza nas do rozważań, ale na krótko.

„Życie to jest gra” - mówią słowa piosenki okazuje się, że i śmierć grą stać się może. Ostatnio wstrząsnęła mną informacja, iż o śmierć robi się zakłady. Ten problem nie jest jednak nowy, zapoczątkowali go żołnierze straży rzymskiej wobec Chrystusa umierającego na krzyżu, ci którzy grali w kości o jego szaty.

Problem ten wyłonił się ponownie w 1980 roku w szpitalu Sunrise w Las Vegas, mieście kasyn i hazardu, gdzie niektórzy pielęgniarki i portierzy zakładali się o dzień a nawet godzinę śmierci najciężej chorych, umieszczonych na sali reanimacyjnej. Miejskowa prokuratura wszczęła dochodzenie nie dlatego, że zakładano się o śmierć pacjentów, ale dla tego, że dopuszczano się oszustwa w grze. Niektórzy „szulerzy” podobno przyspieszali zgon chorych, manipulując aparaturą, zwłaszcza dostarczającą tlen.

To tragiczne do czego może dojść ludzkość jeśli nie będzie w niej szacunku dla ludzi starszych, cierpiących lub zmarłych.

Z drugiej strony dochodzi czasami do sytuacji wręcz paradoksalnej i nieuczciwej, a na wierzch wychodzi obłuda i dwulicowość.

Wszyscy wiemy, iż kult zmarłych należy do najpiękniejszych tradycji ludzkości. Praktycznie w każdym narodzie i kulturze taki kult jest rozpowszechniony. Nawet w kulturach, gdzie rozpowszechniony jest kanibalizm i zwłoki zmarłego są zjadane, to jest to obrzęd mający na celu przechowanie mądrości, męstwa i odwagi zmarłego wśród tych, którzy żyją.

Kult zmarłych jest wyrazem wdzięczności dla minionych pokoleń, dzięki którym istniejemy i będą istniały następne pokolenia. Jest jednak rzeczą smutną, że kult ten wybucha z wielką pompą w czasie ceremonii pogrzebowej, a później szybko, bardzo szybko gaśnie i nikt czasami przez cały rok, czasami przez wiele lat o tych, co odeszli do wieczności przypomnieć sobie nie umie.

Czasami dochodzi jeszcze do innej sytuacji. Po śmierci zmieniamy zupełnie mniemanie o danej osobie na diametralnie inne od tego jakie mieliśmy, gdy ta osoba żyła wśród nas. Jeśli rozejrzemy się dookoła, znajdziemy zapewne w naszym otoczeniu jakąś jednostkę nieuczciwą i zepsutą. Nie wahamy się wtedy mówiąc o niej nazwać białego białym i czarnego czarnym, trzymamy się od takiej osoby na odległość, a nawet mówimy o niej źle (nawet publicznie). Proszę sobie wyobrazić, iż taka osoba umiera i ktoś zostaje poproszony o wygłoszenie tak zwanej mowy pogrzebowej. Zasłona litości zostaje spuszczo-

na na przeszłość i wychwalamy go pod chmury. Teraz może zjawisko to nie jest tak powszechne, bo specjalnych mów podczas uroczystości pogrzebowych jest niewiele, a i nagrobki raczej skromniejsze. Obecnie wystarcza nazwisko między dwoma datami, może to moda, może to opamiętanie. Lecz niegdyś cmentarz przypominał konkurs literacki, co grób to bohater, co nagrobek to poemat.

Zwłaszcza na prowincjach cmentarze wydawały się być *„klubem ludzi świętych i genialnych, oddanych domowi i pracy, uczciwych i wiernych. Gdzie spojrzeć tam wzniosłe przykłady mężów i ojców, albo same wzorowe matki - anioły ogniska domowego, małżonki wierne i pracowite”*.

Przychodzi na myśl, że to co było dawniej, było światem cudownym, bez skazy, graniczącym z utopią, częścią raju na ziemi.

Jedno jest pewne, śmierć nie może być głównym powodem dla jakiego zmienia się nasze podejście do danej osoby, która odeszła do wieczności. W pamięci ludzi naprawdę kochających zmarły musi pozostać w tych samych wymiarach i wspomnieniach, w jakich był znany i w jakich żył.

„Aby móc pamiętać z prawdziwym uczuciem o tych, co odeszli nie potrzeba ani epigramów na nagrobkach, ani wystawnych pogrzebów wykorzystywanych jako narzędzie społeczne. Wystarczy myśl, wdzięczność, skłonienie głowy choćby za jeden uśmiech, czy może szorstko, ale wypowiedziane do nas dobre słowo”.

Zdecydowanie mniejszym echem na tych co pozostali odbija się śmierć osoby bliskiej, z którą byliśmy związani, którą kochaliśmy z jej wszelkimi wadami i przyzwyczajeniami, którą widzieliśmy na co dzień. Niekiedy reakcja może być tak silna, że może spowodować śmiertelne reakcje łańcuchowe. Zdarza się, że dwoje małżonków w podeszłym wieku umiera w krótkim odstępie czasu jedno po drugim, jakby chcieli umrzeć razem, tak jak razem przeżyli tyle lat. Prowadzono badania z których wynikało, że śmiertelność współmałżonków sięga 12 % w pierwszym roku po zgonie, podczas gdy wśród innych osób w podobnym wieku i sytuacji śmiertelność jest dziesięciokrotnie niższa.

Niewątpliwie niechlubnym osiągnięciem naszej cywilizacji jest aborcja i eutanazja. Temat aborcji w ostatnim czasie stał się sprawą przetargową, mediów, partii politycznych itd. Jeszcze kilka miesięcy temu wrzało w naszym społeczeństwie od wszelkich dyskusji nad sprawą, co do której wątpliwości nie ma. Zaryzykuję stwierdzenie, że chyba nie ma biologa, lekarza czy kogokolwiek innego, który zaprotestowałby, że płód w organizmie kobiety to tylko zlepek, nic nie wartych komórek. Które można usunąć bez żadnych konsekwencji. Nikt o zdrowych zmysłach, kto by nie miał w tym przewrotnego interesu na takie stwierdzenie zgodzić się nie może.

Dochodzi natomiast w naszych czasach do jeszcze jednego zjawiska urągającego godności ludzkiej, a mia-

nowicie do eutanazji. Słowo to po raz pierwszy pojawiło się u Sokratesa w znaczeniu dobrej, łagodnej śmierci. Dzisiaj przez słowo to rozumie się raczej działanie rozstrzygające o życiu drugiego. Nie od dzisiaj wiadomo, że prywatne interesy, pieniądze, chęć uniknięcia dodatkowych kłopotów życiowych są kuszące dla wielu ludzi. Jeśli na dodatek ktoś posiada te trzy wyżej wymienione skłonności może na „tym świecie” i w dzisiejszych czasach zdziałać wiele (ludzką miarą mierząc). Może decydować o czyimś życiu lub śmierci. Nie tak dawno, przed dwudziestu kilku laty dwustu obłąkanych zostało zabitych w Czechosłowacji, ponieważ ich nieuleczalna choroba był zbyt wielkim ciężarem dla ich rodzin i społeczeństwa...

W Kalifornii 20 milionów Amerykanów uzyskało prawo do sformowania deklaracji, która uprawnia do nieprzedłużania życia. Jeśli dwaj lekarze zgodnie utrzymują, że nic się nie da zrobić.

W Szwajcarii przegłosowano prawo, które pozwala obywatelowi na wyrażenie, w obecności notariusza, życzenia śmierci. Życzenie to należy potwierdzić po trzech dniach orzeczeniem dwóch lekarzy o stanie choroby i orzeczeniem psychiatry o autentyczności tego życzenia.

W Wielkiej Brytanii powstała Światowa Federacja Eutanazji, która liczy 9 tys. Członków z piętnastu krajów. Najważniejszym jej celem jest zmiana norm prawnych w odniesieniu do samobójstwa wspomaganego, jakim jest eutanazja. W Holandii istnieje Stowarzyszenie Dobrowolnej Eutanazji powstałe w obronie pewnej lekarki, która przed siedmiu laty zdecydowała się przyspieszyć śmierć matki chorej na raka. Przewodniczący tegoż stowarzyszenia rozproszając wśród 20 tysięcy holenderskich lekarzy książkę napisaną z lodowatym dystansem, prawdziwy „korespondencyjny kurs eutanazji”, aby zasugerować „sprawdzone” metody gwarantujące szybki i bezbolesny koniec.

Myślę, że te oto suche fakty dotyczące eutanazji podane w opracowaniu Ferruccio Antonellogo pt „Oblicza śmierci” są tragicznym dowodem, jak fałszywie i źle rozumiane poczucie człowieczeństwa może prowadzić do okrucieństwa. Na szczęście ogromna większość lekarzy dochowuje słów Przysięgi Hipokratesa, która mówi „Nigdy, nikomu, ani na żadne żądanie, ani prośby niczyje nie podam trucizny, ani też nigdy sam nie poweźmę takiego zamiaru, jak również żadnej niewieście nie udzielię środka poronnego, w czystości zachowam życie moje i sztukę moją...”

Te listopadowe dni, gdy szczególnie mocno będziemy wracać wspomnieniami do tych, których wśród nas już nie ma. Gdy będziemy stawać nad mogiłami naszych bliskich, podziękujemy Bogu za to, że żyjemy i mamy szczęście chodzić jeszcze po tym „ziemskim padole”. Bo *„kto na prawdę pojmuje śmierć i ma dla niej szacunek, tym samym nadaje godność życiu”*.



MOJA KSIĄŻKA

WYSPY OPTYMIZMU

Na razie jesień wcale nas nie rozpieszcza. Jak nie leje, to wieje i na dodatek jest dość zimno. Mogło by się wydawać, że właśnie ta pora roku jest idealna do sięgnięcia po jakąś książkę i małego „ukulturalnienia” się. No, ale tu pojawia się problem - co wybrać. Ja mam właśnie taką swoją „jesienną” książkę do której często powracam.

„*Traktuj wszystko z uśmiechem, z przymrużeniem oka, mniej poważnie. To jest naprawdę możliwe!*” - te właśnie słowa przeczytałam, kiedy dziś otworzyłam książkę **Phila Bosmansa**, pisarza flamandzkiego, zatytułowaną „**Pielegnuj kwiaty szczęścia**”. I jak nie poczuć się lepiej! Świat jest piękny, ludzie są dobrzy, słońce ogrzewa uśmiechnięte twarze... - takie są zawsze moje wrażenia po przeczytaniu kilku stron tej książki. Autor, który od wielu lat zajmuje się pomaganiem ludziom potrzebującym, przekazuje swoje życiowe doświadczenia w formie krótkich historyjek i przysłów. Daje w nich wyraz swojej wiary i zaufania Bogu, radości i nadziei życia, optymizmu i mocy.

Cóż więc może być lepszego, niż kubek gorącego kakao i książka, która rozgrzewa serce? A na zachętę jeszcze kilka przykładów.

„*Każdego ranka postaw więc obie nogi na ziemi, naszej dobrej, starej ziemi i sobie powiedz: Kochany poranku! Ciesz się!*”. „*Dziel z innymi swój chleb, a lepiej będzie ci smakował. Dziel swe szczęście, a stanie się większe.*”

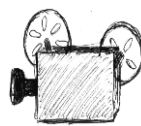
To tylko niewielkie fragmenty niepowtarzalnej całości, na którą warto choćby „rzucić okiem”.

Ewa

Phil BOSMANS, „*Pielegnuj kwiaty szczęścia*”, Cor Apertum, Warszawa 1993.

P.S.

Phil Bosmans jest również autorem następujących książek: „Nie zapomnij o radości”, „Człowieku, kocham Cię”, „Miłość codziennie czyni cuda”.



MÓJ FILM

Piękny jak anioł

Nora Ephron – reżyserka „Michaela” ma odmienne zdanie na ten temat. Jej anioł nie jest piękny. Mieszka wraz ze staruszką na dalekiej prowincji, w miasteczku, gdzie diabeł mówi dobranoc, czyli bardzo daleko od Chicago. Przyjeżdżają go zobaczyć reporterzy z brukowej gazety. I choć Michael ma nadwagę, na pewno cukrzycę (spożywa niesamowite ilości cukru), jest nałogowym palaczem i jada jak prosię – mieści się w chicagowskim pojęciu anioła, ponieważ ma prawdziwe, pokryte białymi piórami skrzydła. Reporterzy proponują mu podróż do Chicago na sesję zdjęciową. O dziwo Michael się zgadza, lecz – nie bez powodu ...

Przez kolejne kilka dni towarzysze anioła nauczą się wiele o życiu, radości, miłości, cierpieniu i cierpliwości. Bo Michaelowi nie straszne są bójkę w barze i nieobca jest mu śmierć. Ma jednak złote serce oraz tajemniczą misję do spełnienia, co czyni z niego bardzo sympatycznego anioła.

Ciekawe jest to, że gdyby nie skrzydła, Michael wyglądem nie różniłby się od zwykłego człowieka.

Rozejrzyj się więc wokół siebie. Może jeden z nich jechał dziś z tobą tramwajem, a drugi właśnie się do ciebie uśmiecha?

Michaela

„Michael”. Reż. Nora Ephron, Scen. Nora Ephron, Delia Ephron, Pete Dexter, Jim Quinlan, muz. Randy Newman. Wyk: John Travolta, Andie MacDowell, William Hurt. USA, 1996r.



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

„Niespodziewani goście”

Nawet jeśli jesteśmy z kimś bardzo zżyłymi i zaprzyjaźnienymi nie wypada „wpadać na chwilę” bez telefonicznego uzgodnienia. Należy zdawać sobie sprawę, że przyjście do kogoś bez uprzedzenia może być krępujące dla obu stron. Jest to dopuszczalne tylko wówczas, gdy ktoś wyraźnie upoważni nas do nie zapowiedzianych odwiedzin. Zdarza się to niekiedy między bliskimi przyjaciółmi lub bardzo dobrymi kolegami.

Jeśli ktoś nas zapewnia: „słuchaj, możesz do mnie wpaść w każdej chwili, naprawdę zapraszamy nie krępuj się”, to nie ma problemu. Taką deklarację można potraktować dosłownie. Jeśli natomiast ktoś rzuci na odchodnym: „wpadnij kiedyś, to pogadamy”, sytuacja jest zupełnie inna. Takie stwierdzenie nie jest ani zaproszeniem, ani przyzwoleniem na nie uzgodnione odwiedziny, a jedynie konwencjonalnym zasygnalizowaniem chęci utrzymania kontaktu.

Bez zaproszenia i uprzedzenia możemy przyjść do kogoś tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy upo-

ważniają nas do tego naprawdę ważne okoliczności. Zaskakiwanie przyjaciół i znajomych nieoczekiwanymi wizytami jest nie na miejscu. Wbrew pozorom, prawie nigdy nie są to miłe niespodzianki. Każdy ma jakieś plany, określony rytm spędzania wolnego czasu, wreszcie domowe obowiązki. A nieoczekiwane odwiedziny to nic innego, jak zburzenie tego rytmu i zakłócenie spokoju. Nim się do kogoś wybierzemy z zaskakującą wizytą, wyobraźmy sobie, gdy jesteśmy czymś zajęci, mamy w domu „artystyczny nieład” i wyglądamy mało reprezentacyjnie. Przy odrobinie wyobraźni uświadomimy sobie, jak dalece takie odwiedziny mogą być krępujące.

Co jednak robić, gdy nagle rozlega się dzwonek u drzwi i pojawiają się nieproszeni goście, zapewniając że wpadli tylko na chwilę, bo akurat tędy przechodzili? Najważniejsza sprawa to nie denerwować się. Nie robić gwałtownych porządków, nie przebierać się i nie udawać, że to wspaniała niespodzianka, z której się cieszymy. Najlepiej zachowywać się

zwyczajnie i rzeczowo. Jeśli mamy czas i ochotę towarzysko „skonsumować” taką wizytę, trzeba zaprosić gości do środka, wygodnie posadzić, przygotować kawę lub herbatę i podać coś słodkiego. W międzyczasie można skorygować ubiór, usunąć z pokoju niepotrzebne rzeczy.

Jeśli jednak czyjaś niezapowiedziana wizyta jest nam absolutnie nie na rękę, gdyż mamy np. coś pilnego do zrobienia albo musimy wyjść z domu, trzeba to naszemu gościowi po prostu powiedzieć. Oczywiście nie wypada wyłożyć „kawę na ławę” w drzwiach lub w przedpokoju, nie zapraszając gości do środka. W każdej sytuacji grzeczność nakazuje przywitać się, usiąść i chwilę porozmawiać. I dopiero w trakcie rozmowy należy zasygnalizować, że niefortunnie się złożyło, bo akurat mamy pilne obowiązki. Kulturalna osoba będzie potrafiła wyciągnąć z tego wnioski i z całą pewnością skróci swoją wizytę do minimum.

Julia



MINIATURA

DLACZEGO?

Na przystanku koło szpitala stało dwoje ludzi w średnim wieku. Najpierw zwróciłam uwagę na niego - po policzkach ciekły mu łzy, a w oczach miał jakąś bezradność i ogromny ból. Ona stała tuż przy nim, obejmowała go, ale chyba brakło jej już łez z tej wielkiej rozpacz.

Znów odszedł bliski człowiek. Tyle nie zdążyłeś mu powiedzieć, za tyle rzeczy chciałeś przeprosić. Teraz będziesz mógł tylko popatrzeć na zdjęcia. Ale przecież to nie to samo...

Ta postać na fotografii nie uśmiechnie się do ciebie, nie przytuli, nie popatrzy w oczy i nie powie ani słowa. A ty będziesz ciągle pytać dlaczego... Dlaczego on odszedł tak młodo? Dlaczego tyle cierpienia?

Dlaczego... Dlaczego... Dlaczego...?

Wielu z nas zadaje sobie to pytanie, ale zostaje ono zawieszone w próżni. Bo i kto z ludzi może nam na nie odpowiedzieć? Nauka może wytłumaczyć przyczyny bólu i śmierci, ale na co nam takie tłumaczenie.

Dopóki żyjemy, myśli o śmierci będą powracać. Nic nie możemy na nią poradzić, będziemy musieli się z nią pogodzić. Póki żyjemy szukajmy się więc na przejście granicy do lepszego świata, gdzie „jest mieszkań wiele”. Naszą jedyną nadzieją jest to, że Bóg, który jest Miłością, będzie na nas czekał i dostąpimy łaski życia wiecznego w nigdy nie gasnącej Miłości.

Ewa

AKTUALNOŚCI

SPORT

Wyniki spotkań Biezanowianki o mistrzostwo klasy A

Niedziela 20.09 PIŁKARZ PODŁĘŻE – BIEŻANOWIANKA 3 – 1 (2 – 0)

Mitoń, Łatak, Kaczmarczyk - Haberkiewicz

Widzów: 120.

Nie udało się piłkarzom Biezanowianki wyprawa do pobliskiego Podłęża. Dziesiąty przed tą kolejką spotkań zespół Piłkarza wykorzystał atutu własnego boiska i zainkasował trzy punkty. Do przerwy po strzałach Mitonia i Łataka było już dwa do zera. Po przerwie padły jeszcze dwie bramki. Po jednej dla gospodarzy i gości.

Sobota 26.09 BIEŻANOWIANKA - PODGÓRZE II KRAKÓW 7 - 0 (3 - 0)

Leśniak 1, Prasiel 22, Haberkiewicz 44, Nocoń 55,

Pater 72, Pater 76, Żurek 89

Sędziował: B. Mazur, Czerwona kartka: Diduch (P).

Widzów 150.

Ostre strzelanie rozpoczęło się od pierwszej minuty, wtedy po dośrodkowaniu Prasiela bramkę strzelił Leśniak. Druga bramka padła po strzale Prasiel, który wykorzystał podanie Wilka. Po pierwszych 45 minutach było już trzy do zera, dzięki trafieniu Haberkiewicza. Chwilę wcześniej w bramce przyjezdnych jeden z zawodników gości musiał zastąpić w bramce Diducha, którego sędzia usunął z boiska za faul za linią pola karnego. W drugiej odsłonie gospodarze kontrolowali sytuację na boisku, szukali także okazji do podwyższenia prowadzenia. Udało im się tego dokonać jeszcze cztery razy. Po raczej jednostronnym meczu gospodarze zyskali więc kolejne trzy punkty, a goście stracili siedem bramek i bramkarza.

Niedziela 5.10. PRĄDNICZANKA - BIEŻANOWIANKA 1 - 0 (1 - 0)

Bubak

Kolejny nieudany wyjazdowy mecz Biezanowianki. Po minimalnej, jednobramkowej porażce piłkarze z ulicy Lipowskiego zajmują dziewiąte miejsce w tabeli klasy „A”. Gospodarze natomiast po wzbogaceniu swojego konta o kolejne trzy punkty obielili prowadzenie w tej grupie rozgrywkowej.

Sobota 3.10. BIEŻANOWIANKA - PUSZCZA NIEPOŁOMNICE 2 - 0 (1 - 0)

Pater 22, Czekaj 27 - R. Kędzior 75 (karny). Sędziował K. Prochowicz. Widzów 250.

Prasa w pomeczowych komentarzach to co w sobotnie popołudnie wydarzyło się na boisku w Biezanowie jednym słowem. Sensacja. Być może wynik tej potyczki zaskoczył obserwatorów, ale należy przypomnieć, że Biezanowianka bardzo odpowiada gra na własnym boisku przeciwko teoretycznie silniejszym rywalom. Wypada tu przypomnieć choćby zwycięskie pucharowe mecze z zespołami reprezentującymi V ligę, Prokocim i Stra-

żakiem Kokotów. Tym razem wszystko zaczęło się w 22 min. po strzale Patera, który wykorzystał dobre dośrodkowanie Wilka. Chwilę później było już dwa do zera po strzale Czekaja, który w ten sposób zakończył rozpoczętą przez siebie akcję. Druga połowa to ataki gości i trzy bramki, z których sędzia uznał tylko jedną. Po dobrym meczu w Biezanowie gospodarze górą.

KLASA „A” — Tabela po 10 kolejkach

1	Prądniczanka	10	22	20 - 9
2	Wisła Niepołomnice	10	20	32 - 14
3	Roźnowa	10	20	25 - 13
4	Puszcza Niepołomnice	10	20	23 - 11
5	Piłkarz Podłęże	10	19	20 - 12
6	Wolni Kłaj	10	18	21 - 12
7	Bronowianka	10	17	27 - 14
8	Biezanowianka	10	15	25 - 17
9	Kabel II Kraków	10	14	27 - 17
10	Czarnochowice	10	12	21 - 28
11	Zryw Szarów	10	10	7 - 23
12	Orzeł II Piaski Wielkie	10	5	12 - 25
13	Podgórze II Kraków	10	4	9 - 43
14	Czarni Staniątki	10	3	15 - 45

Puchar Polski na szczelu krakowskim

Dali „popalić” Strażakowi

Środa 23.09 BIEŻANOWIANKA – STRAŻAK KOKOTÓW 2 – 0 (1 – 0)

1 - 0 Prasiel

2 - 0 Prasiel 90 min.

Widzów: 120.

Pierwszą bramkę w pucharowej potyczce dwóch odwiecznych rywali zdobyli gospodarze po strzale Prasiela. W drugiej połowie na boisku panowała już tylko Biezanowianka. Gospodarze kontrolowali środkową strefę boiska nie pozwalając zawodnikom Strażaka na konstruowanie akcji, które zagroziłyby bramce bronionej przez Sowickiego. Bardzo dobrze spisywała się również linia obronna Biezanowianki. Goście kontratakowali, ale poza dwoma rzutami różnymi nie zagrozili poważnie bramce drużyny z ulicy Lipowskiego. Biezanowianka natomiast stworzyła kilka groźnych sytuacji, z których jedną wykorzystała. Najpierw Strażaków z Kokotowa uratowała noga ich obrońcy, która nie pozwoliła piłce minąć linii bramkowej. Po innej sytuacji poprzeczka stanęła na drodze piłki zmierzającej do bramki gości, chwilę później był tam gdzie powinien bramkarz Strażaka. W 90 minucie sam na sam z bramkarzem gości znalazł się Prasiel i wtedy Strażaka nic już nie uratowało. Dwa do zera wygrała Biezanowianka i awansowała do następnej rundy Pucharu Polski.

ROZRYWKA

DIAKROSTYCH

		1 G	2 C	3 I	4 E	5 C	6 H	7 A	8 I	9 N	10 Ł	11 H	12 L	13 I
14 N	15 D	16 E	17 Ł	18 J	19 F	20 L	21 N	22 H	23 K	24 A	25 C	26 H	27 K	28 L
29 L	30 M	31 F	32 C	33 K	34 M	35 B	36 D	37 A	38 L	39 Ł	40 M	41 I	42 B	43 K
44 E	45 B	46 C	47 J	48 N	49 I	50 C	51 E	52 M	53 J	54 G	55 D	56 H	57 N	58 J

Litery z odgadniętych wyrazów, oznaczone cyfrą „0”, utworzą imię i nazwisko autora myśli, której treść powstanie po przeniesieniu pozostałych liter do diagramu.

- A. Odpowiada w górach = 7 _ 24 _ 0 _ 37 _
 B. Raj = 35 _ 45 _ 0 _ 42 _
 C. Pierwsza stolica Polski = 32 _ 0 _ 2 _ 50 _ 25 _ 5 _ 46 _
 D. Choroba powodująca gnicie ciała = 55 _ 0 _ 15 _ 35 _
 E. Listy żelazne = 16 _ 0 _ 44 _ 51 _ 4 _ 0 _
 F. Nocny motyl = 19 _ 0 _ 31 _
 G. Dramat Witkiewicza = 54 _ 1 _ 0 _
 H. Melancholijne utwory liryczne = 11 _ 0 _ 56 _ 22 _ 6 _ 26 _
 I. Pierwszy władca Polski = 8 _ 41 _ 0 _ 13 _ 49 _ 3 _ 9 _
 J. Sedno, centrum = 47 _ 18 _ 53 _ 0 _ 58 _
 K. Kończyny = 33 _ 23 _ 27 _ 43 _
 L. Wielka powódź = 38 _ 12 _ 20 _ 28 _ 29 _
 Ł. Ostrze + trzonek = 17 _ 39 _ 10 _
 M. Kolor w kartach = 40 _ 34 _ 52 _ 30 _
 N. Narowisty koń = 9 _ 57 _ 14 _ 21 _ 48 _



Rozwiązanie „Jolki” z poprzedniego numeru.

POZIOMO:

bestia, stojak, oranżada, ukrop, raper, parasol, ekologia, koronacja, obuwie, ideał, oda, rycerskość, zbój, ustęp, toporek, przerwa, len, izba, arszenik, pole, rogatka, pozycja, nic.

PIONOWO:

Borek, saper, igranie, tornado, jasność, kulturalista, kronika, Opel, agonizacja, żłobek, działło, pocisk, okrasa, dziedzic, cięcie, balkon, jeniec, prawo, para, Wyka, LO.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRYZTY:

11.10.1998 - Weronika Joanna Kopacz
 - Dawid Jan Koźbial
 - Maciej Andrzej Bernacki
 - Adrian Sebastian Kuciel

ŚLUBY:

19.09.1998 – Artur Walczyk
 i Monika Kruk
 03.10.1998 – Mariusz Dziob
 i Anna Iwan
 – Sławomir Barski
 i Monika Ziętara
 17.10.1998 – Waldemar Gastoł
 i Jolanta Wrońska

ZMARLI:

20.09.1998 - † Ludwika Łyskowska, ur. 1917
 26.09.1998 - † Stanisława Gastoł, ur. 1921
 05.10.1998 - † Bogdan Krzewiak, ur. 1942
 07.10.1998 - † Maria Klisiewicz, ur. 1913



KRONIKA

* * *

W piątek 16 października minęło dwadzieścia lat od momentu, kiedy na następcę Świętego Piotra w Watykanie wybrany został Polak, Karol Wojtyła. W rocznicę tego historycznego wydarzenia w Watykanie odbywały się uroczystości, na które przybyło wiele tysięcy pielgrzymów. Byli wśród nich także przedstawiciele naszej parafii z księdzem wikarym Milanem Michalakiem na czele.

W czasie uroczystej audiencji wręczył on Ojcu Świętemu list gratulacyjny, który w dwudziestą rocznicę pontyfikatu do Jana Pawła II wystosowała redakcja naszej gazety parafialnej. (pip)

* * *

W niedzielę 11 października po raz pierwszy w historii Polski odbyły się wybory do trzech stopni władzy samorządowej. Mieszkańcy naszego osiedla swoje głosy oddawali w komisjach wyborczych znajdujących się na terenie szkół podstawowych nr 111 i 124. W czasie niedzielnych wyborów, które w Bieżanowie cieszyły się dużym zainteresowaniem, wybieraliśmy przedstawicieli do Sejmiku Małopolskiego, Rady Miasta Krakowa i Rady Dzielnicy XII. Wyniki wyborów zamieszczamy wewnątrz numeru.

(pip)

* * *

Październik to miesiąc, w którym szczególnego znaczenia nabiera modlitwa różańcowa. W naszej parafii codzienne nabożeństwa różańcowe zapoczątkowała 4 października uroczysta procesja do pięciu ołtarzy, które wokół starego kościoła przygotowali parafianie. Codzienny różaniec odbywał się o godzinie 17.30, w niedzielę natomiast o godzinie 15.00 (pip)

* * *

Zbliża się jubileusz dwóch tysięcy lat od narodzenia Jezusa Chrystusa. Dla Archidiecezji Krakowskiej to także rocznica tysiąclecia biskupstwa w Krakowie. Te szczególne jubileusze w kościele krakowskim będziemy czcić wędrówką kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Jubileuszowe nawiedzenie naszej Archidiecezji przez otaczany szczególną czcią wizerunek rozpoczęło się uroczystą Eucharystią sprawowaną na rynku w Wadowicach 4 października br. Na trasie swojej wędrówki po parafiach kościołów krakowskich będzie także Bieżanów, kopię cudownego obrazu będziemy uroczystie witali w naszej parafii w kwietniu 2000 roku. (pip)

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Grobicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ksiądz Marek Gizicki, **Dział Kultura:** Michał Grobicki, Ewa Jania, Andrzej Kurek, Maria Madej, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie również prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.